**Rok VI.** **Kraków, Sobota 9 Marca 1901.** **Nr. 10.**

**Cena prenumeraty**
z przesyłką:
**w Austryi:**
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
**za granicą:**
rocznie . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

# PRAWDA

**pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.**

**Prenumeratę**
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
**Redakcya „Prawdy“**
**Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.**

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—1 przedp. i od 2 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

*„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“.* Psalm 126.

**Wychodzi w każdą sobotę.**
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

| Kto z Bogiem — Bóg z nim. | Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módl się i pracuj. |
|---|---|---|

## Encyklika Ojca św. Leona XIII. o demokracyi.

Do najważniejszych zdarzeń w tym roku i w nowem stuleciu należy bezsprzecznie ogłoszenie encykliki czyli pisma Ojca św. odnoszącego się do wszystkich chrześcijan. Encyklika bowiem znaczy to samo, co okólnik.

Pismo to powinno być podstawą, na której mają się oprzeć dążności i prace wszystkich chrześcijan słuchających głosu Ojca św., a pragnących polepszenia doli biednych klas pracujących. Nadto powinno być drogowskazem dla robotników, ażeby nie zbłądzili w lesie rozlicznych nauk, któremi fałszywi nauczyciele chcą uszczęśliwić ludzi.

Ojciec św. zaznaczywszy na początku swego cennego pisma, że już dwie encykliki podał chrześcianom, w których przestrzegał chrześcian przed grożącem niebezpieczeństwem ze strony socyalizmu, wyjaśnia, czem jest chrześcijańska demokracya.

Przedewszystkiem zwraca uwagę naszą na to, że chrześcijańska demokracya różni się całkiem od socyalnej demokracyi. Następnie podaje Ojciec św. główne różnice między jedną a drugą. Chrześcijańska demokracya opiera się na religii katolickiej, dlatego dąży do uszczęśliwienia ludzi ubogich nietylko na tej ziemi, lesz także w przyszłem wiecznem życiu, podczas gdy socyalna demokracya nie troszczy się o dobra wieczne, lecz stara się jedynie o pomyślność doczesną. Ponieważ więc demokracya chrześciańska opiera się na prawie boskiem, dlatego starając się o dobro klas niższych, nie krzywdzi wyższych, nie pozwala wyłamywać się zpod posłuszeństwa władzy tak duchownej jako też świeckiej, nie znosi prywatnej własności i nie głosi, że trzeba zaprowadzić wspólną własność, ażeby było szczęście na ziemi. Wskazuje natomiast jako łączność pomiędzy bogatymi a ubogimi i rozmaitymi stanami miłość, sprawiedliwość i wogolności religię.

Zaznaczywszy te cechy główne demokracyi chrześcijańskiej wykazuje Ojciec św. jak słabe są podstawy demokracyi socyalnej, którą za źródło szczęścia uważają socyaliści. Gdyby bowiem robotnikom zmniejszono czas pracy, podniesiono płacę i wszystkie słuszne żądania uwzględniono, to bez religii, moralności, oszczędności, cierpliwości i innych cnót, może robotnik wpaść w największą nędzę, jak to widzimy codziennie na wielu przykładach.

Po tym wstępie, w którym widzimy jak stanowczo uderza Ojciec św. na błędną naukę socyalistów, kreśli mistrzowską ręką plan nowego gmachu szczęścia, wskazuje środki potrzebne do naprawy starego, a jako wódz chrześcijański podaję broń wypróbowaną do walki ze starym wrogiem.

Pierwszym warunkiem do wykonania dzieła dobroczynnego w myśl Leona XIII. jest miłość obejmująca i przenikająca wszystkich a znacząca swą drogę i działalność czynami miłosierdzia, instytucyami dobroczynnemi, a jałmużna, którą odrzucili socyaliści, jest doskonałym łącznikiem między bogatymi a ubogimi. Podana według wskazówek religii jednym otwiera niebo, a drugich pobudza do wdzięczności nie odbierając im godności. Ażeby zaś ubodzy byli niezależnymi i stali na straży swej godności, powinni ćwiczyć się w oszczędności i zapewniać sobie własnemi siłami utrzymanie dostatnie.

Kto ma obowiązek wspierać i podnosić ludność klas najniższych?

Ojciec św. daje na to pytanie jasną i gruntowną odpowiedź. Do pracy tej są obowiązani wszyscy. Prze-

dewszystkiem zaś ci, *„którym stan, majątek, wykształcenie ducha i serca użyczają wśród społeczności świeckiej pewnej powagi i znaczenia“*. Skoro bowiem zgubna robota socyalistów zagraża wszystkim stanom, nadto tak państwu, jako też religii, tedy dla oddalenia wspólnego niebezpieczeństwa i wspólnych szkód, potrzeba współdziałania wszystkich.

Ażeby zaś praca katolików była skuteczna powinni iść zgodnie, w zwartych szeregach pod kierownictwem swoich biskupów. Kapłani powinni iść w lud i zajmować się instytucyami dobroczynnemi. Wszyscy powinni przestrzegać wykonywania sprawiedliwości i pielęgnować życie rodzinne wpatrując się we wzór Najśw. Rodziny. Główny zaś nacisk kładzie Ojciec św. na uległość względem władzy biskupów i spodziewa się, że praca podjęta w jedności i pod kierunkiem biskupa wyda obfitsze owoce, niżli podjęta samodzielnie, z naruszeniem powinnej uległości względem władzy duchownej. Wreszcie kończy Ojciec św. swoją głęboką naukę, słowami św. Apostoła Pawła, który w liście swym do Rzymian, wzywa chrześcian, ażeby się miłowali bez obłudy, wyprzedzali się w wykonywaniu dobrych uczynków mając na względzie odpowiedzialność nietylko przed Bogiem, lecz także przed ludźmi.

---

# Czego jeszcze żądamy?

Wielu kandydatów na posłów do Rady państwa obiecowało niestworzone rzeczy; inni judzili stan chłopski przeciw innym stanom; my spokojnie przytaczamy nasze żądania, które wyjdą na korzyść chłopa i Ojczyzny, jeżeli się spełnią.

Jużeśmy w trzech naszych artykułach mówili o tych żądaniach. Dzisiaj znowu nowe poruszymy. Jakie?

Mamy dzisiaj prośbę do Sejmu krajowego.

Ogrodnictwo — to także bogactwo kraju. U nas ono w zaniedbaniu. Był czas, gdy to jeszcze nie judzono chłopa na księdza, że księża proboszczowie nie dawali młodemu ślubu, póki nie dowiódł, że zasadził albo w ogrodzie, albo gdzieś przy drodze, kilkanaście drzew owocowych. I stąd to pochodzi, że we wielu wsiach i miasteczkach są ładne ogrody, z których właściciel dobre zbiera dochody.

Dzisiaj obałamucony lud nie chce usłuchać dobrej rady i dobrego rozkazu swego proboszcza. Kto na tem traci, nie trudno zgadnąć. Ale zanim to przez ludowców zanieczyszczone w kraju powietrze się usunie, my dajemy rady naszym czytelnikom.

Radzimy tedy, ażebyście, jak na początek, przy domach sadzili na wiosnę drzewa owocowe, a przy drogach wierzby, akacye i inne drzewa.

Mój Boże! Jak człowiek jedzie koleją z Krakowa do Wiednia, to na całej przestrzeni widzi jeden wielki ogród. Tam drzewa owocowe nietylko są w ogrodach, ale przy gościńcach, drogach, a nawet i na miedzach. To samo we Węgrzech. Co kilka kroków to brzoskwinia, czereśnia, śliwa, jabłko. Jeden ogród na tysiącach morgów pola. A u nas? Pustka.

Zacznijcie tedy sadzić tej już wiosny drzewo owocowe. Jeżeli je sadzić będziecie w ogrodzie, gdzie już były drzewa owocowe, ale już ścięte, to wykopcie dół na jeden metr głęboko, a na półtora metra szeroko, wybierzcie z tego dołu ziemię i wywieźcie ją na pole, a z pola weźcie świeżej ziemi. Czemu? Bo ziemia w ogrodzie już nie ma soków potrzebnych dla drzewa, a ma dużo dobrego, z czego ziarno rośnie. Mało roboty, a wiele zysków na całe lata.

Skąd wziąć drzewek owocowych? Wszędzie teraz dostanie. I u ogrodników i u nauczycieli.

Ale my mamy jeszcze jedno żądanie. We Węgrzech od kilkudziesiąt lat ogrodnictwo kwitnie. Widziałem to na własne oczy, gdym w r. 1870 przejechał wózkiem prawie całe Węgry. A przecież tamtejszy rząd co roku rozdaje pół miliona sadzonek chłopom. Otóż proście Sejmu, ażeby w tym roku uchwalił coś na zakupno sadzonek i rozdzielił między chłopów. Nasz sejm cudów dokazał podczas swego istnienia, i kraj nasz jest nie do poznania dla tych, którzy go przed trzydziestu laty widzieli. My ufamy, że gdy głos nasz dojdzie do wiadomości p. marszałka krajowego, tak energicznego męża, to poleci jeszcze Wydziałowi, ażeby do budżetu na ten rok dodatkowo włożył pewną sumę na zakupno sadzonek i wejdzie w umowę ze szkółkami ogrodniczemi, ażeby dostateczną liczbę sadzonek co roku miały do rozdania między chłopów za zapłatą Wydziału krajowego.

I jeszcze jedno. Profesor Czaykowski z Tarnowa, w piśmie »Głos rolniczy« napisał artykuł: »Galicya-pustynia«. W artykule tym wskazuje, że w powiecie Niskim wydmy i nieużytki wynosiły przed pięćdziesięciu laty 560 hektarów, a po 50 latach rozszerzyły się na 1460 hektarów. W jaki się to sposób stało? Oto piasek bywa unoszony albo wiatrem, albo wodą na ziemie urodzajne i powoli zamienia te urodzajne ziemie na nieużytki. W 18 powiatach naszego kraju jest 6790 hehtarów nieużytków, t. j. blizko 10 tysięcy morgów ziemi. Ilu by to ludzi z tego wyżyło. I tak w krakowskim powiecie, jest w trzech gminach 130 hekt. nieużytków, w niskim powiecie w 15 gminach jest 1460 hekt. nieużytków, w mieleckim w 12 gminach jest 660 hekt. nieużytków.

Popatrzmy, co się stało we Francyi. Tam wydano ustawę i nakazano zalesić takie piaski i wydmiska. I oto w przeciągu 10 lat zalesiono 95 tysięcy hektarów. U nas za to się polityku je, wyzywa, a posłowie chłopi w Wiedniu łączą się z wrogami naszego

kraju. Oj! spuścił Pan Bóg ciemnotę na naród i ukarał go strasznie. I spełnia się to przysłowie: *„kogo Pan Bóg chce ukarać, to mu rozum odbierze“*. A tyle luda na wsiach na wiosnę i w jesieni nie ma co robić. A mogliby zalesiać piaski i nieużytki. Darmo. Trzeba rozkazu, bo chłop bez rozkazu nic nie robi. A u nas i tego rozkazu nie ma.

## Co słychać w świecie?

**Z kraju.** W bieżącym roku mają się odbyć wybory do sejmu. Należałoby zawczasu się do nich gotować. Gdy się odbywały wybory do Rady państwa, krzyku było dosyć, a przecież wybory sejmowe są ważniejsze, bo w sejmie radzą posłowie nad dobrem własnego kraju, a w parlamencie nad dobrem całego państwa.

**W Wiedniu** już miesiąc są zebrani posłowie a jeszcze nic nie uradzili — czas schodzi na kłótniach. Dopiero teraz ma się cokolwiek parlament uspokoić i do pracy zabrać, bo rząd porobił obietnice Czechom, Niemcom — no i podobno Polakom.

**Rzym.** Papież Leon XIII. ukończył 2go marca 91 rok życia, a w dniu 3go marca obchodził 23 rocznicę swej koronacyi.

**Portugalia.** Rozruchy w Hiszpanii uspokoiły się, a natomiast zaczęły się znowu w sąsiedniej Portugalii. Rozruchy zwracają się przeciwko stowarzyszeniom katolickim, a szczególnie przeciw duchownym. Bierze w nich udział ludność robotnicza, popychana do tego przez zwolenników rządów republikańskich (to jest takich, gdzie na czele rządu nie stoi król, ale wybierany prezydent).

**Wojna w południowej Afryce** toczy się ciągle ze zmiennem szczęściem boerów. Dzielny Dewet, ścigany przez kilka oddziałów angielskich, uszedł szczęśliwie zasadzki i wkroczył do państwa Oranii. Stracił wprawdzie około 200 ludzi, ale zawsze jeszcze jego siła zbrojna wynosi do trzech tysięcy.

Podają, że drugi wódz boerski, Botha, ma chęć poddać się anglikom, ale wiadomość ta nie jest pewna.

Ciekawość, ile też dotąd kosztowała Anglię ta wojna. Obliczają, że do 1go kwietnia b. r. wyniosą koszta wojenne 5.000 milionów koron, to jest pięć miliardów koron. Jest to suma olbrzymia!

**Chiny.** Państwa europejskie zamierzają z wiosną wycofać swe wojska z Chin, a zostawić tam tylko małe oddziały dla obrony swych poddanych. Waldersee, główny dowódca wszystkich wojsk, grozi Chinom, że zrobi wielką wyprawę w głąb państwa, jeżeli nie przyjmą warunków, jakie im państwa europejskie nakładają.

Od misyonarzy w Chinach nadchodzą sprawozdania, które opisują niesłychane okrucieństwa, jakich się dopuszczali Chińczycy na chrześcijanach i misyonarzach. Tysiące chrześcijan wymordowano, a kościoły i kaplice zniszczono prawie wszystkie.

## Statut Koła polskiego w Wiedniu.

W czasie wyborów, nadzwyczaj wiele hałasu było w kraju o statut Koła polskiego. Jedni żądali zmiany statutu, drudzy nie żądali, a było wielu takich, którzy, nie znając zupełnie statutu, długo i szeroko o tym statucie mówili i pisali, to czyniąc mu zarzuty, to go broniąc.

Czemże jest ten statut? Niczem innem tylko spisanem prawem, według którego mają polscy posłowie w Wiedniu postępować, by skutecznie wobec innych narodowości mogli bronić praw swego kraju i dla niego największe osiągnąć korzyści. By cel ten osiągnąć, powinni wszyscy polscy posłowie trzymać się razem — i zawsze jak jeden mąż postępować i głosować zgodnie.

Otóż w początkowych chwilach naszej konstytucyi polscy posłowie zjechawszy się w Wiedniu, zeszli się razem i uchwalili, że razem się trzymać będą, jednakowo głosować — i wspólnie wszystkie sprawy omawiać, zanim te sprawy będą traktowane na posiedzeniach izby.

To zjednoczenie polskich posłów nazwano «Kołem polskiem». Ażeby każdy poseł wiedział, jak ma postępować, ułożono dla siebie pewne prawa, które wszystkich miały obowiązywać. Te prawa nazwano «Statutem Koła polskiego».

Kto niechciał poddać się tym prawom, ten nie należał do Koła polskiego.

Statut ten trwał kilkadziesiąt lat, ale obecnie powiedziano, statut zestarzał się, trzeba go odnowić i zmienić, gdyż nie odpowiada we wszystkiem interesom wszystkich posłów, a względnie wyborców.

Wzięto się do zmiany owego statutu i obecnie uchwalono już nowy.

Nad zmianą statutu radzono długo i nader poważnie. Zabierali głos w tej sprawie nietylko posłowie z większych posiadłości, ale i z miast i posłowie ludowi.

Wreszcie zgodzono się na nowy statut, który w większej części zostawiono tak jak był, a dodano tylko kilka zasadniczych zmian.

Pokazało się przy dyskusyi nad tą zmianą, iż krzyki w kraju na dotychczasowy statut, nie były całkiem słuszne, ani należycie uzasadnione. To, co się nam wydaje tu w kraju i na papierze złem, to w rzeczywistości tak nie jest — i sami przeciwnicy przyznają, iż to co im się złem w kraju wydawało,

jest potrzebnem w Wiedniu, szczególniej wobec walki narodowościowej i religijnej, jaką Niemcy zaczynają prowadzić teraz. Wobec tego Polacy powinni być bardzo ostrożni i silnie się za ręce razem trzymać, by w tej walce jaka się obecnie w parlamencie austryackim toczy, nie zaprzepaścili praw narodowych, ale owszem, żeby zajęli stanowisko takie, które krajowi naszemu tylko korzyść moralną i materyalną przynieść może.

Koło polskie winno tu być twierdzą silną i to twierdzą polską, w której powinni się schronić wszyscy polscy posłowie — i z której praw kraju i narodu bronić są obowiązani.

By mogli skutecznie w tym kierunku działać, na to jest statut, który obowiązuje wszystkich, by wspólnie zgodnie jednakowo działali. W jedności siła, w niezgodzie – klęska!

Aby czytelnikowi naszego pisma dać przynajmniej treść statutu Koła polskiego, przejdę kolejno wszystkie paragrafy, a o tych tylko obszerniej pomówię, które mają większe znaczenie.

Statut składa się z 22 paragrafów.

§§. 1 i 2 omawia przystąpienie do Koła.

§. 3 mówi o przewodniczącym Koła, którego Koło wybiera, a różni się od dawniejszego tem, iż ustanawia 2 wiceprezesów i archiwaryusza.

Poprzedni statut dopuszczał tylko wyboru jednego wiceprezesa, obecnie dwóch, a to dlatego, by nietylko w przewodnictwie większa własność miała swego reprezentanta, ale by i kurye czwarta i piąta mogły również mieć swego reprezentanta w prezydyum. Archiwaryusz zaś wybranym został w tym celu, by protokoły z posiedzeń Koła — jeden z członków miał w swej opiece, tak, by akta te były zawsze w należytym porządku i by każdej chwili można wiedzieć jak Koło przed laty w sprawach różnych postępowało.

Nadto dodano i ten ustęp, iż zarząd Koła urzęduje dotąd, dopóki nowe Koło nie zostanie ukonstytuowane, to znaczy, iż wrazie nawet rozwiązania Rady państwa, zarzad Koła urzęduje do nowych wyborów. Jest to ważne z tego względu, iż zyskuje się w sprawach politycznych jednostajne czucie z krajem i jego reprezentacyą.

§. 4 mówi o solidarności Koła.

§§. 5, 6, 7, 8 i 9 omawiają czynności prezesa, sekretarzy i sposób glosowania.

§. 10 postanawia jak mają członkowie Koła postępować przy stawianiu wniosków, interpelacyi — w czynnościach komisyi oraz przy podpisywaniu wniosków, stawianych przez członków nienależących do Koła.

§§. 11, 12 i 13 omawia szczegółowo kiedy i jak mają członkowie Koła wnosić interpelacye.

W §. 11 są zaostrzenia, że interpelacye wnosić można tylko za upoważnieniem Koła. A nie można ich wnosić: *a)* do spraw polityki zagranicznej; *b)* do ogólnego politycznego stanowiska rządu; *c)* przeciw członkom Koła, przeciw interesom kraju i uchwałom sejmu.

Ustęp *c)* wywołał w wielu dziennikach niezadowolenie co do ograniczenia interpelacyi. Niezadowolenie to nie jest uzasadnione, albowiem jeżeli się zobowiązali członkowie Koła w §. 4 do solidarności, to solidarność ta powinna być świętą. Jak bowiem wyglądać będzie ta solidarność, jeżeli Polak, członek Koła wniesie interpelacyę w jakiej przykrej sprawie przeciw drugiemu Polakowi, przeciw własnemu narodowi i to wobec Niemców, wrogo nam usposobionych? Mamy teraz przykłady w obecnym parlamencie, jak posłowie polscy lub ruscy, nienależący do Koła, wywlekają przed Niemcami różne przykre sprawy krajowe — a jak się z tego Niemcy cieszą i jakie tym posłom brawa biją. Rzeczywiście dotychczas ani Niemcy, ani Czesi nie stawiali interpelacyi przeciw swym członkom, ani przeciw swej narodowości, tylko czynili to dotychczas 2 posłowie polscy, t. j. Daszyński i Kubik oraz Rusin Kos. Że Niemców to cieszy, to rzecz zrozumiała, ale jak boleśnie patrzeć, gdy kilku posłów ludowych, t. j. sami Stojałowczycy, z radością przytakują Niemcom i cieszą się z tego, gdy coś złego o szlachcie polskiej, o duchowieństwie. o Kole polskiem się mówi! Czy tak powinni postępować poslowie jednego kraju, dzieci jednej ziemi? jednej matki? Że tu i owdzie zdarzają się u nas wypadki nielegalnego postępowania, czyż mamy zaraz udawać się pod opiekę Niemców? Czyż brudy własne mamy przed obcych wywlekać a nie prać ich sami? Historya nas uczy, iż sami zgubiliśmy ojczyznę szukając u obcych pomocy, zamiast sami siebie ratować i u siebie sporne sprawy załatwiać! Wstyd dla nas — i stajemy się przez to pośmiewiskiem różnych narodów w parlamencie austryackim zasiadających.

A więc §. 11 nowego statutu dla dobra kraju, dla powagi całego narodu polskiego słusznie obostrza wnoszenie interpelacyi. Nieupadliśmy tak nisko, byśmy tego, co złe, nie zdolali sami u siebie wytępić; ci którzy inaczej myślą i postępują, to nie Polacy, to jest pokolenie zwyrodniałe, które nie dla przyszłości naszej pracuje, ale o sobie tylko myśli!

§. 13 i 14 postanawia dalej kiedy czlonkowie mają zabierać głos w izbie, a §§. te oparte również są na solidarności Koła.

§. 15 rozszerza ilość członków Komisyi parlamentarnej z 5 na 8.

Komisya parlamentarna działa imieniem całego Koła wówczas, gdy zachodzi niemożebność zwołania całego Koła na posiedzenie.

§§. 16, 17 i 18 omawiają sprawy nieobecności

członków, prawo uczestniczeń w obradach nieczłonkom Koła.

§. 19 postanawia o zachowaniu tajemnicy Koła.

§§. 20 i 21 omawiają, kto ma imieniem Koła występywać lub z rządem się znosić.

§. 22 o zmianie statutu.

---

Tak więc wygląda statut Koła w ogólnych zarysach. Mogą powstawać rozmaite pochwały i zarzuty za i przeciw temu nowemu statutowi Koła, mogą się tu zdania różne objawiać i ścierać — ale przyznać bezstronnie należy, iż dzisiaj wobec doniosłych wypadków politycznych jakie szybkim krokiem postępują, nam Polakom nie pozostaje nic innego, jak tylko skupiać się razem, pracować wspólnie dla dobra ojczyzny, sił nie rozpraszać na domowe kłótnie i swary — nie szukać zbawienia ani u Niemców, ani innych, choćby nam pobratymczych narodów, ale przyjąć za hasło słowa jednego z naszych poetów, t. j. Lenartowicza.

(U siebie w domu):

«Puszczać kosy na te chwasty
co nam pola głuszą»,

(wobec obcych):

«Kochać Polskę nie połową,
ale całą duszą!«

*Ja.*

---

## Nie tak łatwo!

Nie tak łatwo — jak myślicie,
Wydrzeć z serca wiarę —
Nasze dawne obyczaje,
Nasze cnoty stare.

Nie tak łatwo — nas przemienić
W jakichś nowych ludzi —
Którym kościół niepotrzebny,
A pacierz już nudzi.

Nie tak łatwo — nas przerobić,
Na tych towarzyszy,
Którzy nie chcą mieć Ojczyzny,
Ni domowej ciszy.

Nie tak łatwo — wytłumaczyć,
Że dzisiejsza bieda,
To przez panów i przez księży,
Lecz nigdy — przez żyda,

Nie tak łatwo — wbić nam w głowę,
Że dokażą cudu...
I zupełne szczęście dadzą,
Ci «trybuni» ludu,

Którzy wiele obiecują,
Więcej zabierają...
I najświętsze skarby nasze,
Już w błocie nurzają...

Nie tak łatwo — bo Polacy,
Ojczyznę kochają,
I Królowę Niebios świętą
Opiekunką mają.

A więc wszelkie te starania,
Przemądrych — bez Boga —
Nic nie zrobią, jak nie zgięła
Naród przemoc wroga.

Nie złamało «prawosławie»
Nie zniemczyli Niemcy,
Nie zachwieją socyały,
Żydy, ni odmieńcy!

*B.*

---

## Nasze obowiązki.

Poczciwie któryś z czytelników napisał, że oprócz żądań, jakie stawiają włościanie, a raczej my w imieniu włościan, trzeba pisać i o obowiązkach. Bo skoro się żąda, to trzeba i czynić. Albo jak bardzo trafnie komisya edukacyjna Sejmu czteroletniego powiedziała: »Szkoła tak ma uczyć i wychowywać, aby nietylko człowiekowi było dobrze, ale i innym, którzy z nim żyją«. Tak i w społeczeństwie dobrze uporządkowanem musi jednemu być dobrze, ale i wszystkim innym dobrze z nim. To znaczy, że każdy obywatel powinien tak żyć, ażeby nikomu przykrości nie wyrządził. Kiedy to nastąpi? Gdy ludzie zasady nauki Chrystusa Pana wprowadzą w życie, skoro każdy będzie pamiętał o tem: »nie czyń drugiemu, co tobie nie miło«, skoro miłość polecona i nakazana przez Pana Jezusa obejmie wszystkich ludzi, to się spełni proroctwo, że wilk z jagnięciem mieszkać będzie. Albo innemi słowy: Gdy każdy obywatel będzie dobrym chrześcijaninem, to więzienia będą zamknięte, to sędziowie nie będą karali, to żandarmów nie będzie potrzeba. Kiedy to przyjdzie? Bóg jeden wie. My i nasi czytelnicy powinniśmy przyświecać dobrym przykładem, powinniśmy być dobrymi wyznawcami Chrystusa Pana, a nasz przykład pociągnie innych.

Dobrze to powiedział jeden z mądrych Polaków niedawno temu, a to profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, Milewski: »Że te jednostki i te narody zwyciężają, które są silne. A siłą jednostki i narodu – cnota«. Tak jest. Mogą się Prusacy znęcać nad Polakami, mogą zakazywać kupować ziemię Polakom, mogą zakazywać modlić się do Boga po polsku, ale nas nie zjedzą, bo większy Pan Bóg, niż niedowiarek Prusak.

Tak jest. Cnotliwe życie, silna wiara i dziecinna ufność w Boga wyrobi w nas taki hart duszy, da nam tyle siły, że nietylko Niemczysko pruskie nas nie pożre, ale że jeszcze będzie pełzał u stóp Polaka. Nuże tedy synowie Polski do pracy nad własną poprawą, do sumiennego spełniania obowiązków, do miłości wzajemnej, do pracy nad podniesieniem kraju, a reszty Pan Bóg dokona.

Gdy Napoleon I., powaliwszy całą Europę do stóp swoich, stanął jako najpotężniejszy monarcha na świecie, zapragnął zawojować i Rosyę, ale uniesiony pychą deptał prawo Boże i prawa narodów i myślał, że swoim rozumem wszystkiego dokona. Poszedł bez Boga na wojnę, i — przegrał i stracił koronę i tron.

Nasz poeta Mickiewicz o tej wyprawie Napoleona tak pisał:

„*Cesarz idzie na Moskwę, daleka to droga,*
*Jeśli cesarz jegomość wybrał się bez Boga*".

Każdemu daleka droga, ale bez Boga. My z Bogiem pójdziemy, to Bóg naszej pracy pobłogosławi. A więc Bracia, trzymajmy wysoko sztandar wiary i pracy, a Bóg reszty dokona.

Dzisiaj wielu przyklaskuje bezbożności, wiele pism rozdziela truciznę między lud. A lud chciwy wiedzy, ale jak dziecko niedoświadczony, chłonie w siebie ten jad trujący, kłamstwa i niezgody. Spowszedniał Kościół i nauka jego, jak sytemu powszednieje chleb. A przecież nie filozofowie, nie mędrcy wyswobodzili lud, ale Kościół. Otóż pierwszym naszym obowiązkiem jest być dobrymi katolikami. Bo kto dobrym katolikiem, ten i dobrym obywatelem. Jesteśmy my chłopi uwłaszczeni, jesteśmy obywatelami. Nie nadużywajmy tej wolności, siedząc po karczmach i dopuszczając się innych niegodziwości. Precz tedy z pijaństwem, precz z rozpustą, niecnem oszustwem, kradzieżą, precz ze szkodami polnemi! A nadto bierzmy się do pracy.

---

# W czytelni kółka rolniczego.

## Wieczór I.

Prześliczny był wieczór zimowy — niebo zaiskrzyło się gwiazdami, wśród których odbijał jasno księżyc w pełni. Ziemia przykryta śniegiem wyglądała jakoby się na wieki do snu ułożyła. Kto żywy uciekał w dom swój i cieszył się, że ciepłe znajduje mieszkanie. Gwarno też było dzisiaj w czytelni kółka rolniczego, gdyż i tu wielu przybyło: jedni chroniąc się przed mrozem, drudzy, aby długi wieczór zimowy z pożytkiem a wesoło spędzić. Przy stole siedzieli: ksiądz katecheta, kierownik szkoły, a dalej naczelnik gminy, radny Wincenty i wielu innych tak młodych jak i starszych poważnych gospodarzy. Jedni czytali gazety, drudzy, siedząc po kątach zabawiali się rozmową.

Wtem słychać pukanie. Drzwi skrzypnęły i wszedł posłaniec z depeszą telegraficzną i rzekł głośno: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków Amen — odpowiedzieli zebrani i zwrócili twarze ku przybyłemu, przeczuwając coś nadzwyczajnego.

Posłaniec zwrócił się do ks. katechety i wręczył telegram, a otrzymawszy potwierdzenie odbioru pochwalił znów Pana Boga i odszedł pospiesznie.

*Ksiądz* rozerwał depeszę i rzuciwszy na nią okiem, uśmiechnął się i odczytał głośno zgromadzonym:

»Przesyłam nowo założonej czytelni i kółku rolniczemu »Szczęść Boże«. Chicago Kolonia polska. Ks. Barwacki.

Wiecie, że Chicago leży w Ameryce północnej, gdzie mamy wielu rodaków. Pisząc do ks. Barwackiego przed paru tygodniami, który był zeszłego roku na odpuście, nadmieniłem, że dziś poświęcać będziemy uroczyście otwarcie czytelni naszej i kółka rolniczego — posłał nam przeto wraz z kolonią całą staropolskie życzenie, za które, myślę, wypada podziękować.

*Naczelnik gminy* zwracając się do księdza, rzekł: Musimy im koniecznie podziękować i to serdecznie a także przez telegraf.

*Jeden z zebranych* dorzucił prędko: Tylko trochę dłużej trzeba się wypisać!

Na co znów rzekł radny *Wincenty:* ja dam na koszta, lecz dołożę pozdrowienie dla mego szwagra.

Nie zapominajcie jednakże — rzekł *ksiądz katecheta*, że list a depesza telegraficzna, to nie wszystko jedno. W liście możnaby się wprawdzie dokładnie rozpisać, bo zapieczętowany idzie i opłata niewiele kosztuje, lecz blisko dwóch tygodni potrzeba, zanimby do Ameryki doszedł, bo jak wiecie, do Hamburga muszą wieźć listy koleją, potem oddają je na okręt, nareszcie z okrętu znów koleją dostają się na miejsce przeznaczenia. Depesza telegraficzna czyli telegram dojdzie do Ameryki zapomocą odpowiednich przyrządów i drutów w przeciągu kilku minut, lecz jest kosztowną i potrzeba ją krótko ułożyć, gdyż opłatę liczą od każdego słowa i zwiększają koszta w miarę odległości.

Jeślibyście telegraficznie chcieli komuś donieść np. o chorobie ojca w domu, to się pisze wyraźnie na czystej karcie papieru, lub na osobnym do tego arkuszu, który na każdej poczcie zadarmo dostać można, najprzód: imię i nazwisko, następnie dokładnie miejsce zamieszkania tej osoby, do której się telegram wysyła. Potem pisze się treść, ale tak krótko, jak tylko można na przykład:

Ojciec chory, przyjeżdżaj. Na ostatku należy się

podpisać to jest podać imię i nazwisko własne jakoteż i adres. Tak napisaną depeszę posyła się, albo się samemu zanosi na pocztę i oddaje się urzędnikowi. Ten przeczyta, gdy co źle jest, to każe poprawić, potem liczy ile jest słów razem i żąda od nich opłaty, dlatego potrzeba na pocztę iść z pieniądzmi. Nareszcie siada telegrafista do stolika na którym stoi maszynka, klupie czyli puka na niej palcem i równocześnie, gdy on tu na stacyi klupie, to na drugiej stacyi n. p. w Ameryce slowa depeszy wyciskają się na papierze. Widzę, że słowa moje bardzo was ciekawią, byłoby to może z pożytkiem dla nas abyśmy poprosili pana kierownika szkoły o wykład w tym względzie.

*Kierownik szkoły.* Bez proszenia, z największą ochotą to uczynię, jeżeli tylko chcecie mię posłuchać.

Bardzo prosimy, chętnie posłuchamy — odrzekli radośnie wszyscy.

Dziś wszakże — mówił dalej kierownik szkoły, jest już zapóźno na podobny wykład, z resztą nauka o telegrafie jest dość trudną, a chcąc ją zrozumiale przedstawić, muszę się posłużyć różnymi przyrządami, które na przyszły wieczór przyniosę.

Zapowiedziany wykład kierownika ucieszył wszystkich, ponieważ ogólnie lubiano swojego nauczyciela, który nadzwyczaj był miły, taktowny i życzliwy każdemu, a powtóre zaciekawiała ich elektryczność. Po całej wiosce rozbiegła się wiadomość, że pan kierownik będzie uczył o elektryczności i telegrafie, dlatego na przyszły wieczór do czytelni wybierali się młodzi i starzy.

*Jan Planecki.*

---

# KRONIKA.

**Smutny wypadek.** Jakób K., włościanin z Borzęcina, bawił się d. 22 z. m. dynamitem. Nagle dynamit wybucha i odrywa niebacznemu Jakóbowi trzy palce i pół dłoni u lewej ręki. Nieszczęśliwy ten człowiek utrzymuje żonę, dziecko, brata-kalekę i matkę staruszką.

Ostrożnie z ogniem! — ostrożniej z dynamitem!

**Lekarstwo na kaszel.** Kupić płucnika w aptece, wsypać dobrą szczyptę do pół litry wody, poczem tak długo gotować, by tylko ćwierć litry płynu pozostało, następnie przecedzić, do przesączu domieszać łyżkę stołową przaśnego miodu i brać po łyżeczce w czasie kaszlu. *(Głos rolniczy.)*

**Lekarstwo na odmrożenie rąk i nóg.** Do odwaru z ziemniaków wlać kilkanaście kropel wody gulardowej, moczyć w tym odwarze nogi lub ręce, ale odwar ma być tak ciepły, byśmy odczuwali silne gorąco. Przy kilkakrotnem powtórzeniu tego środka, nietylko bóle ustaną, ale zagoją się nawet rany z odmrożenia powstałe. *(Głos rolniczy.)*

**Kraków.** Odbyła się ponowna próba z armatą do rozbijania chmur gradowych, urządzona przez biuro techniczne wybuchowe. Jeden nabój, zawierający 180 gramów prochu armatniego daje taką siłę, że pierścień powietrza rozbija zwykłe chmury, idące w wysokości 1200 do 1400 metrów tak, że pokazuje się czyste niebo. Rezultat ten jest dla naszego kraju nie wystarczający, bo u nas chmury gradowe sięgają do wysokości 2000 m. Należy tedy obmyśleć silniejszy materyał wybuchowy.

**Żart nie lada.** We Lwowie rzucił się jakiś wyrostek na szyny, po których tuż jechał tramwaj elektryczny. Z trudnością wstrzymano wóz, w tej jednak chwili chłopak się zerwał, a śmiejąc się rzekł: „a to wam żart zrobiłem“ i uciekł. Dopędzono go i oddano policyi.

**Dla wiadomości pszczelarzy.** Ks. Dr. Jan Dzierżoń w Górnym Śląsku, znany i sławny pszczelarz, który pchnął na nowe tory hodowlę pszczół, obchodził w styczniu b. r. 90-tą rocznicę urodzin. Powinszowań i życzeń przesłano sędziwemu kapłanowi mnóstwo tak, że mógł z radością i zadowoleniem spojrzeć na swą obfitą w skutki działalność. Od nazwiska Dzierżona udoskonalone przezeń ule zowią się dzierżoniami.

**Przebrana dziewczyna.** Czytamy w *Gwiazdce Cieszyńskiej.* Na dworcu berlińskim w Hamburgu aresztowano chłopaka, który podróżnym ofiarował swe usługi do niesienia kuferka. Na policyi podał, że się nazywa Karol Lurak, ponieważ jednak nie miał papierów legitymacyjnych, kazał mu się wachmistrz rozebrać, aby zrewidować ubranie. Gdy chłopak się wahał, rozerwał mu wachmistrz jaczkę, ale chłopak począł płakać i prosić: niech mię pan nie rewiduje, bo ja jestem dziewczyna. Do protokołu podała dziewczyna co następuje: Po śmierci wuja swego, u którego w Królewcu mieszkała, była zmuszona sama na siebie pracować jako sierota. Na ogłoszenie pewnego kupca przyjechała do Berlina, aby objąć miejsce. Ponieważ kupiec płacił jej tylko 15 marek miesięcznie, a Berlin drogi, nie mogła wyżyć. Widząc na dworcu tragarzy, którzy dziennie 4—5 mk. zarabiają, porzuciła dawną służbę i poczęła w przebraniu zarabiać uczciwie na kawałek chleba.

**Londyn.** W nocy dnia 31 grudnia na 1 stycznia br. zdarzył się dziwny wypadek w zamku królewskim w Londynie. Oto dwóch żołnierzy w chwili zmiany warty znaleziono nieprzytomnych na ich stanowisku, trzeciego zaś z wielką trudnością odszukano w przedsionku pałacowym, zasuniętego za filar tuż przy ścianie. Ten ostatni drżał jak liść i na razie żadnego wyjaśnienia z niego wydobyć nie było można.

Zarządzone śledztwo wykryło co następuje:

Zmiana wart odbywała się o godzinie 11 i pół wieczorem. Ponieważ królowej w pałacu nie było, na wartę postawiono o połowę mniej ludzi, niż w zwykłych warunkach. W głównym przedsionku postawiono wszystkiego trzech żołnierzy, dwóch przy schodach na 1 piętrze, jednego zaś przy wejściu do sali, gdzie gromadzą się zwykle szambelanowie służbowi.

Z początku — jak zeznają jednomyślnie owi trzej żołnierze przesłuchiwani każdy z osobna — wszystko było w porządku. Nagle, gdy zamarło ostatnie echo wybijającego północ zegaru, wiszącego w przedsionku, stojący na warcie uczuli gwałtownie powiew zimnego jak lód wiatru. Zdziwieni spojrzeli po sobie, skąd mógł się wziąść taki przeciąg, gdy drzwi wiodące na taras były szczelnie zamknięte. Mimowoli przejął ich jakiś strach i poczęli drżeć jak w febrze.

Wtem wśród głębokiej, nocnej ciszy, panującej w pałacu, doszedł ich ucha odgłos otwieranych i zamykanych drzwi w apartamentach na 1 piętrze. Ktoś zbliżał się do schodów na dół. Ponieważ warta wiedziała dobrze, że w górnych apartamentach nie było żywej duszy, przeto mrowie przeszło po żołnierzach. Kroki tymczasem zbliżały się i w kilka chwil ukazała się wysoka postać kobiety szczupłej, bladej, ubranej w długą, czarną, powłóczystą szatę, w czarnym welonie na głowie, trzymająca w jednej ręce długi sznur pereł, zakończony krzyżem, — w drugiej zaś wielką, jarzącą się świecę.

Żołnierze, stojący przy schodach nie mogli oderwać od niej oczu i stali jak wryci nie mogąc wymówić zapytania: „kto idzie?“ Tymczasem tajemnicza postać wolno schodziła po schodach, zwracając ku nim straszną trupią twarz.

Żołnierz stojący przy drzwiach do sali szambelanów, pierwszy oprzytomniał i zapytał: „Kto idzie?“ Wówczas widmo zatrzymało się przed nim, a on, jakby rażony piorunem, runął na ziemię, i tracąc od razu przytomność, skrył się za framugę, szukając tam schronienia; drugi zaś nadstawił bagnet, chcąc zagrodzić drogę schodzącej tajemniczej postaci, w chwili jednak, gdy koniec bagnetu dotknął szaty owej kobiety, żołnierzem tym wstrząsnął, jakby silny prąd elektryczny, i biedak powalił się na schody, jak nieżywy. Co się dalej działo, ani jeden ze stojących na warcie nic powiedzieć nie umiał, stróże w podwórzu pałacowem opowiadają, że w tej chwili i godzinie psy wyły tak strasznie i żałośnie, że nie można ich było uspokoić.

Gdy nadeszła zmiana warty, znaleziono żołnierzy nieprzytomnych - przeniesiono do kordegardy i tam dopiero przy pomocy wezwanego lekarza przyprowadzono ich do przytomności, poczem złożyli oni pod przysięgą powyższe, jednobrzmiące zeznania.

„Journal de Geneve“ dodaje w tej sprawie od siebie, iż powtarza się wieść o ukazaniu się ducha Maryi Stuart (katolickiej królowej szkockiej, ściętej wyrokiem anglikańskiej królowej Elżbiety przed trzema stuleciami) przed śmiercią każdego monarchy angielskiego. Podobny wypadek miał także miejsce i przed skonem króla Jerzego, o czem szeroko rozpisywały się ówczesne dzienniki angielskie. Na dworze angielskim surowo wzbronioną jest jakakolwiek o zajściu tem wzmianka.

**Zawiadomienie.** Dnia 1 go marca 1901 odbyło się we Wiedniu w obecności c. k. notaryusza XXIX losowanie obligów pierszeństwa I. emisyi i XXIII losowanie takichże obligów II. emisyi pierwszej węgiersko galicyjskiej kolei żelaznej.

Wylosowane zostały: Priorytety I. emisyi: numera 25.001 do włącznie 25.387, razem 387 sztuk. Priorytety II. emisyi: numera 3.001 do włacznie 3.144 razem 144 sztuk.

Nominalna wartość tych wylosowanych priorytetów I. emisyi wypłacać się będzie począwszy od 1. września 1901, zaś priorytetów II. emisyi począwszy od 1 lipca 1901 za zwrotem oryginalnych obligacyi wraz ze wszystkiemi do nich należącymi kuponami płatnymi po tych terminach.

Z dniem 1 września względnie 1 lipca 1901 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacyi; jeżeliby zatem brakowały kupony płatne po tych dniach, to wartość ich strąci się od kwoty, jaka za obligacye ma być wypłaconą.

Dotychczas nie podjęto jeszcze kwot za następujące da wniej wylosowane obligacye a mianowicie:

Priorytety I. emisyi numera· 21.006, 29.506, 29.535, 29.536, 29.555, 29.556, 29.557, 29.597, 29.626, 29.627, 29.628, 29.629, 29.645, 29.662, 29.700, 29.799, 29.849, 42.101, 42.115, 42.159, 42.165, 42.166, 42.167, 42.168, 42.169, 42.170, 42.171, 42.172, 42.173, 42.174, 42.175, 42.176, 42.177, 42.178, 42.179, 42.180, 42.181, 42.182, 42.183, 42.184, 42.185, 42.186, 42.231, 42.257, 42.258, 42.259, 42.264, 42.291, 42.341, 42.342, 42.343, 52.100, 53.042, 53.320, 53.321, 53.322, 53.328, 55.449, 55.551, 55.692.

Priorytety II. emisyi numera: 574, 575, 576, 589, 591, 592, 596, 597, 598, 599, 616, 620, 621, 622, 634, 637, 638, 652, 656, 664, 672, 675, 678, 686, 688, 689, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 2.016, 2.017, 2.018, 2.020, 2.021, 2.022, 2.071, 2.072, 2.093, 2.132, 2.169, 2.170, 2.175, 4.012, 4.047, 5.101, 5.134, 5.135, 5.136, 5.150, 5.194, 13.553, 13.565, 13.566, 13.267, 13.568, 13.569, 13.570, 13.571, 13.572, 13.572, 13.574, 13.575.

We Wiedniu, dnia 1 Marca 1901
*Rada zawiadowcza.*

## Skrzynka na listy.

Stan. Mar. Wiersza nie wydrukujemy, bo brakuje w nim rytmu.

Józef Filipowski w T. Prenumerata wyrównana do końca roku 1901.

Karol Macieszkiewicz w U. s. Zgoda!

## Szarada.

Ułożył W. Łoboda.

Wesoło na wsi, kiedy drugie—trzecie
Żytem się srebrzy i pszeniczką płonie,
W trzeciem i pierwszem zwiędło wiosny kwiecie,
Zato kłos pełny szumi na zagonie.
Całość szczyt kryje w błękitu przestrzeni
Strojna, jak filar uwity z zieleni.

## Kalendarz kościelny.

10. Niedziela, Głucha. 40 Męcz. — 11. Poniedziałek, Konstantego W. — 12. Wtorek, Grzegorza W. — 13. Środa, Krystyny p. — 14. Czwartek, Matyldy, Zachar. — 15. Piątek, Izabeli p. — 16. Sobota, Cyryaka dyak.

## Ceny targowe.

**W Krakowie 5 b. m.**

Pszenica biała 8·25—8·55 kor., czerw. 8·15 8·45 k., żółta 8·15—8·45 k.; żyto 7·30 - 7·60 k.; jeczmień browar. 6·50 - 7·30 k., jęczmień na kaszę 6·15—6·25 kor.; owies 6 70—7·25 k. Wszystko za 50 klgr.



Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.